Przeklęte szczęście.

(Ciąg dalszy.)

Bankier Welt, przy którym Wilski w ciągu roku zarobił półtora tysiąca rubli, jakoś od dnia ślubu zaniedbał mechanika, a wreszcie zupełnie się od niego odsunął. Pozostały oszczędności, nadzieje i robota dorywcza, wszystko to jednak nie wystarczało na utrzymanie domu. Ograniczono więc wydatki, zmieniono ostatnią dwudziestopięciorublówkę i wydano przedostatniego rubla!..

Dzień ten był bardzo przykry dla małżonków. Władysław, unikając wzroku żony, zamknął się w swoim pokoju po to, aby robić sobie wyrzuty, że unieszczęśliwił kochającą go kobietę. Helunia znowu widząc męża zmienionego ze smutku, sobie przypisywała kłopoty i mówiła:

— Mój Boże! gdyby on się ożenił z bogatą?.. Jabym chyba umarła, ale na cóżem ja się zdała komu na świecie?.. Zeszłego kwartału sprawiłam sobie aż za dziesięć rubli sukienkę!... Ach! gdyby ją kto odkupił!..

Tak myślała, stąpając na palcach i oglądając swoje kwiatki. Niekiedy podchodziła pod zamknięte drzwi mężowskiego pokoju i słuchała. Ale tam było cicho. Natomiast z kuchni dolatywał łoskot przesuwanych rondli, a z okna świergotanie kanarka.

— Czego ten kanarek tak wrzeszczy?..—odezwał się nagle Władysław z odcieniem niecierpliwości w głosie.

— On już będzie cicho!— odpowiedziała Helenka, a następnie zbliżywszy się do klatki, dodała półgłosem: — Cicho, mój, ptaszeczku, cicho!. Pan się gniewa na nas, cicho!.

Kanarek spojrzał na nię naprzód jednem okiem, potem drugiem ruszył, ogonem na prawo i na lewo, a potem zaświergotał jeszcze głośniej.

Przestraszona Helenka nakryła mu klatkę czarnym szalem, i ptak się uspokoił.

— Teraz będzie pewnie spał — rzekła i przystąpiła do drzwi mężowskiego pokoju.

Położywszy jednak rękę na klamce, jakby spłoszona swoją śmiałością, cofnęła się na środek pokoju i stała tak parę chwil, tłumiąc o d d e c h w piersiach.

— Nie można mu przeszkadzać!—rzekła i wprowadzając w czyn tę uwagę, otworzyła drzwi.

— Czyś mnie wołał, Władziu?—spytała.

— Nie.

Zbliżyła się ostrożnie do siedzącego męża i pocałowała go.

—Myślałam, żeś mnie wołał.

— Ten kanarek mnie drażni—odparł Władysław.

Przykryłam go, już śpi.

Znowu go pocałowała.

— A jeżeli będziesz potrzebował,— mówiła dalej — to zawołaj... jestem ciągle w drugim pokoju...

I znowu go pocałowała.

Potem patrzała chwilę na smutną twarz męża i wyszła pocichu, zamykając drzwi za sobą...

"A gdy stworzył Pan na ziemi wszelki zwierz polny...

"Tedy przypuścił twardy sen na Adama. i zasnął: i wyjął jedno żebro jego i zbudował Pan ze żebra onego, (które wyjął z Adama), niewiastę i przywiódł ją do Adama..

O, Panie! o, Panie!

II.

TROCHĘ CIENI.

Pokój Władysława był obszerny i widny, jak przystało na pracownię technika. Prócz niezbędnego biurka, szezlonga i krzeseł, był tam stół do rysunków, mały warsztat ślusarski i stolarski do robienia modelów, książki, plany, modele i mnóstwo narzędzi, które mają przywilej budzenia ciekawości profanów. Na wszystkiem tem jednak znać było bezrobocie. Ani jeden wiórek, ani jedna szczypta opiłków nie zanieczyszczała warsztatu. Tusz i karmin w Miseczkach wyschły, plany pożółkły, a na rejzbretach i rozpoczętych rysunkach leżała warstwa kurzu.

Władysław czytał z hydrauliki rozdział o turbinach. Gdy weszła żona, z niewymowną goryczą przypomniał sobie, że przed tygodniem żądano od niego planu turbinowego młyna, wczoraj zaś odpowiedziano mu, że młyn zbuduje kto inny.

— Miałem też po co pracować całe lata, wśród niedostatku! — szeptał pomyślawszy, że owym lepszym od niego i jego kosztem był cieśla od wiatraków, który plany układał z patyków.

Po tej uwadze rzucił hydraulikę i wziął się do rachunku cokołowego. Tu wzrok jego padł na f o r m u ł ę: T (1)=T (2)=1, i otóż przypomniał sobie, że ma tylko jednego rubla w domu!

— Ja mógłbym jeść przez parę dni suchy chleb, do którego się przyzwyczaił, ale ona?...

"O mnie nie myśl mój Władziu... Ja mogę jeść suchy chleb, nieraz mi się to przecież zdarzało...".

Obejrzał się ale w pokoju nie było nikogo. Teraz dopiero przypomniał sobie, że słowa te przed kilku dniami powiedziała mu Helunia.

"Ja tam z państwem za jedno, jak państwu tak i mnie!." odpowiedziało echo wspomnień głosem Mateuszowej.

— Wielki Boże! jakiż ze mnie egoista!...—pomyślał, i krew uderzyła mu do twarzy.

Z tem wszystkiem, na trzy osoby jest w domu rubel!..

Odwrócił kilkanaście kart książki i trafił na formułę prawdopodobieństwa zdarzenia przyszłego ze zdarzeń przeszłych.

— Jeżeli przez czterdzieści dni nie miałem roboty, jakie jest prawdopodobieństwo, że ją dostanę jutro?

— Jedna czterdziesta pierwsza!— odpowiedziała formuła.

- Ciekawym bardzo, jakie też jest prawdopodobieństwo, że zostanę złodziejem lub samobójcą?...

Formuła milczała.

Przez okno widać było śnieg topniejący na dachach, parę napuszonych wróbli i skraj nieba. Władysław podniósł oczy na niebo i pomyślał, że dziś jest połowa marca, i że nie prędzej niż w maju dostanie miejsce rysownika we fabryce, z pensyą trzydziestu rubli na miesiąc za dziesięć godzin pracy!...

Odrzucił rachunki i wziął Maksymy Epikteta. Filozof niewolnik bywał często lekarzem zbolałej duszy; Władysław otworzył książkę i począł przewracać kartki.

"Wygnaj twoje pragnienia, obawy,— mówił mędrzec — a pozbędziesz się tyrana".

O, ślepy i niesprawiedliwy! Mógłbyś tylko zależać od siebie, a chcesz zależeć od tysiąca rzeczy, które ci są obce i które oddalają cię od prawdziwego dobra!..."

Władysław nagle przestał czytać i słuchał. W drugim pokoju szeptano.

— Pani!— mówiła Mateuszowa—kobieta masło przyniosła.

— Nie wezmę dziś — odparła Helunia.

— Śliczności masło, pan takie lubi...

— Niech przyjdzie na drugi raz

— Co tu czekać na drugi raz? ona już nie przyjdzie tak prędko! Zresztą... ja kupię za swoje, to pani mi odda. Mam przecie trzynaście rubli.

Chwila milczenia. Władysławowi opadły ręce.

— Powiedziałam Mateuszowej, że nie chcę! — odparła Helunia.

Służąca oddaliła się, mrucząc.

— Mam rubla! — szepnął Władysław.

Potem przypomniał sobie, że dziś jest środa, i że jutro przyjdzie do nich na obiad pewien ubogi student, brat zmarłego kolegi, a w tem czyta.

"Nie pragnij aby w świecie działo się tak, jak ty chcesz, ale chciej, aby się działo tak, jak się dzieje, a będziesz zawsze zadowolony."

Władysław ruszył ramionami, złożył książkę i upadł na szezlong. Podobna filozofia dobrą była dla ludzi, którzy wypiwszy czarną kawę, idą spać po smacznym obiedzie, albo dla tych, w których cierpienie wypleniło już wszelkie uczucia.

Leżąc na szezlongu, przymknął oczy, jak człowiek, który chce przypatrzyć się wnętrzu swojego ducha, i ze zdumieniem rozmyślał, z jak małych przyczyn powstają wielkie boleści.

— Jutro—mówił—nie będzie już w domu ani grosza. Gdybym był sam, śmiałbym się z tego, ale mam żonę... Ach! jej rezygnacya zabija mnie!... Od czterdziestu dni prosiłem, żebrałem o pracę i nie dano mi jej... Dziś techników więcej, niż szewców. Wyjechać nie ma gdzie i niema po co. Umrzeć?... O, Boże! a któż zostanie przy niej? Jeżeli rzeczy zaczną sprzedawać... A jeżeli pojutrze już obiadu nie będzie?

— Władziu! Władziu! patrz —krzyknęła Helenka, wbiegając do pokoju.

— Co to jest?...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

—Kupujcie przybory ciesielskie od Herrenbruck'a, nar. 1. i Lincoln.

Rozgłasza jego sławę.

St. Edward's College

Austin, Tex., 22 Kwietnia 1892.

Jestem mocno przekonany o znakomitości „Father Koenig's Nerve Tonic", gdyż polecałem go często przy chorobach systemu nerwowego, a w każdym poszczególnym wypadku skutek był taki, iż mogę mu niemu zaufanie się zwiększało, a sławę jego dalej rozgłaszałem

P. J. Hurtt, proboszcz.

San Elzeario, Tex., 12 Czerwca 1891.

Przed 2 laty łaskawie przysłaliście mi kilka flaszek „Father Koenig's Nerve Tonic", które dałem później dwom biednym dziewczętom nawiedzonym padaczką i obydwie zostały wyleczone przez ten doskonały środek. Dobroczynność Wasza będzie Wam koroną za znakomity środek, który rozdajecie ubogim tak wspaniałomyślnie.

Proboszcz E. V. Lebreton.

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbkę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.

Lekarstwo to przyrządził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind, od r. 1876, a teraz sprzedawane jest pod nazwą:

KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.
49 ulica S. Franklin.

Sprzedawane po aptekach za $1.00 butelkę, a 6 za $5.

Duża butelka $1.75, a 6 za $9.

W Milwaukee u E. Krembs'a, róg 1-szej i Greenfield ave.

Odezwa
do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie..$2.00

Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO".....$1.00

Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK".....1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Ave,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Po najlepsze i najnowszej mody zrobione

FOTOGRAFIE

IDŹCIE DO....

N. L. STEIN, fotografisty,

452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

FIEBING i KILLILEA,

Adwokaci pierwszorzędni

do spraw sądowych, cywilnych i karnych, załatwiają wszelkie sprawy z największą punktualnością i rzetelnością po cenach umiarkowanych.

BIURO: 343 ulica Trzecia,

MILWAUKEE. . . . . WISCONSIN.

GENOWEFA

POWIEŚĆ z wieków średnich nadzwyczaj interesująca wyszła z druku starannie opracowana językiem poprawnym i jest do nabycia

w redakcyi "Katolika"

.....OKAZ.....

w księgarni Wiltzius'a.

Jest to dziełko nieocenione dla czytelników wszelkiego wieku i rodzaju.

CENA egzemplarza 25 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

Kwoty ubezpieczenia na życie

wpłacone do Kompanii assekuracyjnej

"New York"

może zabezpieczony po trzech latach każdego czasu z prowizyą odebrać.

Najkorzystniejsza usługa u

JANA McNAMAR'A,

Auditorium Hotel Annex., Chicago, Ill.

Osobliwe ustępstwa dla katolików i katolickich duchownych.

POLSKI SKŁAD WIN I WÓDEK.

oraz wielki zapas WIN MSZALNYCH i familijnych.

Szczególnie poleca się własnego wyrobu KUJAWIAK, trunek służący jako najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie dolegliwości żołądka.

ANTONI ANDRZEJEWSKI,

723—725 Windlake Avenue, MILWAUKEE WIS

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

(Ciąg dalszy.)

— Ket sem raczy Pan Welkomożny i wychylił do dna podany puhar.

— A co? dobre? zapytał Ordęga z uśmiechem.

— Sem to echt Tokajczyna, dobre, tuhe, chłapskie wino.

— Co ta się Naj. Król Jegomość gniewa? rzekł znowu głaszcząc łysinę.

— Ne znam pre czo ne dobry humor maje.

— Gdzieście to nocowali?

— U siedlaków, wczora sem sia bili, a dneska przenocowali.

— Że też nie złapali N. Pana; czy nic nie mówili, zapewne nie poznali.

— Ano, nie poznali sem krala, my społom na ławicu siedieli i jedli gromple... o tak, i usiadł na dużej kanapie obok Ordęgi.

— A król nic wam nie mówił?

— My sem nie śmieli z kralom pospołu siedit, ale jako sem stanęli za nim, wziął za ruku i rozkazał społom siedit.

— To nie dziwię się, czemu Karola nie schwytali, pomyślał sobie Ordęga, bo się ukrył, to myśleli, że to jaki plebejus!... i popłókał znowu usta zachwalanym przez Węgra winem. Dołmaszy zbliżył się do komina i zaczął rozdmuchiwać przygaszony ogień.

Wkrótce nadszedł podkanclerzy, zawołał hajduka i rozkazał dać wszelką wygodę Węgrowi. Zostali sami z Ordęgą.

— Widzisz, Waszmość, król się gniewali miał racyą; kto widział takie nieprzyjemne wspomnienia na pamięć przywodzić.

— Errare humanum est! odpowiedział O rdęga, jużem się sam na sam za to wykpał; ale to zły jak dja... niedokończył wyrazu i uderzył się ręką w usta.

— Dzięki Bogu, że król wyszedł zdrowo! o, wszystko pójdzie inaczej, jeszcze nieprzyjaciele nasi wraz z Augustem zadrżą przed nami.

— To niezawodnie! pomruknął Ordęga dopijając swego puhara.

— N. Pan tu zgromadza swoje siły i na nowo pogrozi światu! ja mam wiele do czynienia, muszę odejść; dobra noc, Waszmości.

— Dobra noc! rzekł Ordęga odchodzącemu Szczuce, usiadł na kanapie i nalał puhar.

— Co źle, to źle znowu będzie, znowu bieda i zniszczenie kraju! tak mówił do siebie ciągle popijając węgrzyna; niejedna wieś spłonie, niejedna matka zapłacze. Ale rozprawa była nie lada, nie: przyjemno mu wspomnieć, ażeby pobił, toby się chwalił i pan podkanclerzy rości sobie pretensyą; albo ja co winien, że N. Panu wytatarowali skórę? Ale mój Telembski chwat chłopak... No, mój Boże! któżby się spodział, oto takie małe Bobo było, ale zawsze zuchowate. (Nalał znowu z butelki i zakosztował). Nieraz to z pałaszykiem drzewianem latało, jak kot z pęcherzem..! A teraz po polsku kurtę skroił... No, proszę pięć zdobyć śmigownic, to nie przekiwał tego palcem. A i pani wojewodzina, niewiasta do rzeczy i chwat sobie, a N. Pan gniewa się, jak mu wspomnieć, że skórę zgarbowali, że go pobiła baba i chłopy bez butów.

Powoli węgrzyn zaczął działać na rumiane policzki starego Ordęgi, pot kroplisty wystąpił, delikatny dymek nad łysiną się unosił, zamknął oczy. mocno chrapnął i zwiesił siwą głowę, w głębokim śnie pygrążony. Zagasł ogień na kominie, a ciemność całą zajęła komnatę.

X.

"Marzył ruchome namioty,
Z hukiem wysadzane mury;
Błyski stalistej piechoty,
Jazdy pośród pyłu chmury."
Ludwik Kamiński.

Równo ze świtem już Karol XII nie spał, całą noc miał niespokojną, jeżeli zadrzymał, widział, jak przy jego boku najmężniejsi padają, śmiertelnym strzałem ujęci. Przez sen kilka razy jak na placu boju, wołał na swoich i rzucał się niespokojnie na łożu. Szczuka, który w przyległej czuwał komnacie, wszystko słyszył i uważał; o samej północy cały dziedziniec jego dworu napełniła jazda i piechota szwedzka, dowódcą tego oddziału był jenerał Steinflicht, który szczęśliwie wydostał się z ogólnej porażki. Podkanclerzy nie śmiał zbudzić Karola i donieść, że wojsko jego zbierać się zaczyna w oznaczone stanowisko; niedługo wszakże sam król go zawołał.

— Cóż słychać, panie podkanclerzy, czy już przybyli moi?

— Tak jest, N. Panie, czekają dalszych rozkazów W. K. Mości.

— Któż nimi dowodzi?

— Jenerał Steinflicht.

— Dzięki Bogu, że wyszedł cały. niech tu przyjdzie, rzekł Karol i zaczął się przechodzić po komnacie.

— Steinflicht stanął na rozkazy. — Karol wesoło przystąpił do niego, a klepiąc go po ramieniu, rzekł:

— Przecież się wydostałeś z pazurów niedźwiedzich, ileś moich zgromadził?

— N. Panie, dwa regimenty piechoty, jeden jazdy i cztery śmigownice.

— Gdzie więcej?

— Za dwie lub trzy godziny nadciągnie reszta korpusów.

— Ileż tej reszty?

— Wydałem potrzebne już rozkazy, ażeby marsz przyspieszono, jest tam dziesięć regimentów piechoty, sześć jazdy i dziesięć dział.

— No, oddam teraz za swoje, rzekł Karol do siebie. Roześlesz zaraz silne patrole jazdy w około; piechoty regiment zajmie Łomżę jak najprędzej, a wsparty dwoma śmigownicami niech się posuwa zwolna drogą ku Ostrołęce, reszta zostanie przy mnie.

Jenerał pospieszył spełnić dane rozkazy.

— Jakież wiadomości o Auguście? zapewne wiesz, gdzie się obraca?

- Tak jest, N. Panie, odpowiedział Szczuka, August jest niedaleko, u pani wojewodzinej.

— Tem lepiej! rzekł Karol, poznamy się z bliska.

— Szmigielski Starosta, ze znacznym pocztem szlachty polskiej, przybył także wspierać Augusta stronę, coraz więcej zbiera pod sztandary swoje; wieść o klęsce działała mocno na umysły wielu.

— Mało dba o to Karol XII, odpowiedział, wargi gryząc w gniewie, gdyby miał nawet tylko tyle swoich, ile tu i wskazał na dziedziniec, gdzie zgromadzona jazda i piechota była.

— August wydał rozkazy wojsku saskiemu, które spiesznie zajmuje korzystne w około stanowiska, sądzę....

— Karol zamyślił się chwilę i wybiegł prędko na podwórze, gdzie go wojsko z radosnymi powitało okrzykami.

* * *

— Małgosiu! Małgosiu! a cóż się nie odzywasz? milczy jak zaklęta! wołał Stanisław Bąk, nabijając swoję strzelbę.

— A czego chcecie? zapytała zadyszana, z gumna nadbiegając.

— Dajcie no pakuł do torby, nie mam już ani trochy.

Nadszedł niedługo borowy.

— Coś nowego będzie, wielki ruch na naszym dworze, szlachty coraz więcej przybywa, a każdy strojny i zbrojny, mówią, że i nasz król, co go Szwed wygania, jest u naszej pani i chce dziękować Kurpiom, co skórę wygarbowali tym Zamorcom. We dworze bawić się będą, a tu nowa troska, czy wieta kumie, ten co tu nocował był król szwedzki, a my go puścili, oj! żebyśma tego nie pożałowali, a ja mówiłem, wziąść było panicza i oddać do dworu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)